

Przemysław Piętak: Czy Parnicki był pisarzem katolickim?

Wyrok Parnickiego na Sienkiewicza wydaje się bezlitosny – autor Trylogii i „Quo vadis” nie jest pisarzem prawdziwie katolickim, a chrześcijaństwo w jego powieściach służy mu za ledwie jako tło dla ukazania jego prawdziwej religii – epikurejskiej wiary w piękno i estetykę sztuki – pisze Przemysław Piętak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Parnicki. Historia (za)stosowana”.

„Czy Sienkiewicz był pisarzem katolickim?” – pyta 28-letni Teodor Parnicki w dwuczęściowym artykule, opublikowanym w nr 20 i 21, redagowanego przez Jerzego Giedroycia tygodnika „Bunt Młodych” w listopadzie 1936 roku. Punktem wyjścia do napisania tekstu zdają się popularne wówczas dyskusje na temat katolickości François Mauriaca, jednego z najwybitniejszych ówczesnych francuskich pisarzy.

„Przenikające do nas z wolna z Zachodu zainteresowania dla zagadnień współczesnego intelektualizmu katolickiego i świeckiej katolickiej literatury pięknej, jak na razie, objawiają się głównie w coraz to żywszych i coraz ciekawszych (ze względu na wielostronność podejścia) dyskusjach na temat „kto jest, a kto nie jest pisarzem katolickim” – pisze Parnicki. „Tak np. równocześnie w kilku pismach dyskutuje się nad katolickością twórczości i postawy duchowej Mauriaca, bada się ortodoksyjność Maritwina’a, raz ją kwestionując, raz afirmując.

Symptomatyczną też w tym świetle staje się książka Ottona Forst-Battaglii o polskim piśmiennictwie katolickim i interesujące uwagi Adama Grzymały-Siedleckiego w „Kurierze Warszawskim” na

marginesie tej właśnie książki. Dyskusje te i ta skłonność do badania prawowierności, do klasyfikowania i umiejscawiania wypływają niewątpliwie z ducha epoki – epoki potężnych bojów ideologicznych, o panowanie nad światem i nad duszami – a więc epoki, gdy wszystkim stronom walczącym zależy na wyklarowaniu, w kim należy widzieć swojego, w kim przeciwnika, w kim sympatyka czy choćby tylko widza, życzliwego lub niechętnego. Epokę naszą w stopniu bardzo znacznym charakteryzuje gorączkowa skłonność do legitymowania wszystkich i wszystkiego, co wybitne, i wystawiania legitymacji tym, którzy ich jeszcze nie posiadają, a nawet tym nieraz, który już dawno nie żyją (Goethemu, Stendhalowi, Heinemu, Tołstojowi, ba, nawet Tomaszowi More'owi i Erazmowi z Rotterdamu).”

Odpowiedź o katolickość Sienkiewicza nie jest, zdaniem młodego Parnickiego, wcale jednoznaczna. „Stanowisko sztandarowego pisarza katolickiego zdobył Sienkiewicz u nas przede wszystkim dzięki Trylogii, przepojonej na każdej swej karcie atmosferą nierozzerwalności tego, co polskie, z tym, co katolickie, atmosferą szczerzej, gorącej religijności zarówno całej epoki, jak i głównych bohaterów powieściowych” – czytamy w tekście. „A mimo to, właśnie na podstawie Trylogii nie możemy wydać żadnego sądu o Sienkiewiczu, jako historiozofie, nie możemy w żaden sposób uznać go za pisarza katolickiego. Niemniej bowiem pobożni od Skrzetuskiego, Kmicica czy Podbięty są krzyżowcy XV wieku – bohaterowie powieści *Ivanhoe* i *Talizman*, a przecież nikt autora ich – protestanta Walter-Scotta nie nazwie pisarzem katolickim, również jak nie nazwie wyznawcą staroegipskich bogów Jerzego Ebensa, twórcy słynnej niegdyś *Serapsis* i *Córki króla egipskiego*. Historia poucza nas, że Rzeczpospolita z lat homeryckich bojów ogniem i mieczem i z lat potopu stanowiła istotnie państwo na wskroś katolickie, że szlachta polska prawdziwie była przepojona duchem pobożności i szczerze a fanatycznie przywiązana do wiary i

kościół, wobec czego stwierdzić i podziwiać możemy jedynie Sienkiewicza – artystę, nie historiozofa i apologetę: artystę, który z ogromną intuicją i wielkim talentem plastycznym odtworzył prawdziwą Polskę katolicką XVII w. i prawdziwe historycznie oblicze religijne szlachty, stwarzając wizję, pełną wspaniale odtwarzających ducha epoki rysów obyczajowych”.

Parnicki ma wątpliwości co do autentyczności katolicyzmu Sienkiewicza nawet w odniesieniu do „Quo vadis”, która, jak przyznaje sam autor, „zdobyła sobie na całym świecie opinię najwspanialszej artystycznie apoteozy ówczesnego chrześcijaństwa”

„Również i wielkie powieści niehistoryczne Sienkiewicza nie dają jeszcze w gruncie rzeczy podstaw do uznania go za pisarza katolickiego” – pisze dalej późniejszy autor *Srebrnych orłów*. Bez dogmatu wbrew pozorom – to analiza

(bezsprzecznie świetna) tragedia braku woli jedynie, ale nie braku wiary”. „O *Rodzinie Połanieckich* nawet uwielbiający bez miary Sienkiewicza Tarnowski mówił niechętnie i powściągliwie. Na próżno byśmy szukali w niej czegoś, co by zdobyć mogło kogokolwiek dla ideałów katolickich i cnót chrześcijańskich. W tej powieści po raz pierwszy dostrzec potrafi czytelnik u Sienkiewicza dziwną u pisarza tej miary rozbieżność między intrygą, a końcowym efektem artystycznym, rozbieżność zdradzającą istnienie jeszcze jednej dysharmonii, znacznie ważniejszej i głębszej: pomiędzy wyznawanymi i głoszonymi ideałami, a zasadniczą postawą duchową twórcy, może nawet jeszcze wówczas całkowicie nieświadomą.”

Parnicki ma wątpliwości co do autentyczności katolicyzmu Sienkiewicza nawet w odniesieniu do *Quo vadis*, która, jak przyznaje sam autor, „zdobyła sobie na całym świecie opinię najwspanialszej artystycznie apoteozy ówczesnego chrześcijaństwa”. A jednak, jak pisał Stanisław Lam w *Cechach i elementach twórczości Sienkiewicza*, im większym był Sienkiewicz artystą, tym bardziej zawodził jako historyzof. „My, ludzie wieku XX-go, przyzwyczailiśmy się do masowych rzezi lub pojedynczych mordów” – pisze Parnicki, przypomnijmy, w roku 1936 – „tu i ówdzie dokonywanych w imię (niestety) różnych ideologii, a więc sam fakt prześladowań nie może nami wstrząsać tak bardzo, jak naszych ojców, ani nawet stałość i heroizm ludzi, ginących za swe przekonania. Pragniemy przede wszystkim wiedzieć, na czym polega ta walka ideologiczna, w imię której przelewają potoki krwi prześladowcy, a heroicznie giną męczennicy. W *Quo vadis*, niestety, istota tej walki ujęta została bardzo powierzchownie. Wy tłumaczenie prześladowania, dane przez Tacyta i Renana wystarczyło Sienkiewiczowi. Nie chciał czy nie potrafił go pogłębić, nie naświetlił tytanicznej walki ideologicznej dwu światów – walki, do której chrystianizm stawał wówczas, uzbrojony już w potężny system myślowy, wzniesiony natchnionym geniuszem wodzów chrystianizmu, w pierwszym rządzie św. Pawła. Dzieje Apostolskie i Listy dają nam szereg przykładów takiej walki ideologicznej, myślowej, ale Sienkiewicza zdaje się ona nie interesować.”

Parnicki zarzuca – nie bez racji – autorowi *Quo vadis*, że chrześcijan w starożytnym Rzymie sprowadził wyłącznie do roli ofiar, prześladowanych ze względu na wiarę żarliwą wprawdzie, ale pozbawioną intelektualnego podglebia. „Postać Pawła potraktowana została po macoszemu, usunięta zupełnie w cień, i czytelnik pozbawiony został wspaniałej uczyt duchowej, jaką by mógł mieć,

Parnicki zarzuca – nie bez racji – Sienkiewiczowi, że chrześcijan w starożytnym Rzymie sprowadził wyłącznie do roli ofiar, prześladowanych ze względu na wiarę żarliwą wprawdzie, ale pozbawioną intelektualnego podglebia

gdyby Sienkiewicz ze swym arcyzmem łączył zmysł historiozoficzny i talent dialektyczny i apologetyczny Chestertona i dałby nam np. turniej słowny Pawła i Petroniusza, o którym zaledwie wspomina półgębkiem” –

czytamy dalej w artykule. „Pod względem więc wymagań natury intelektualistycznej, historiozoficznej, apologetycznej, jakie literatura katolicka stawia dziś pragnących walczyć w jej barwach, *Quo vadis* nie może się nawet równać z dziełami Chestertona; jasnym teraz się staje, dlaczego cofnął się Sienkiewicz przed wykonaniem planu napisania powieści o Julianie Apostacie: zrozumiał widocznie, że nie dopiszą mu siły: plastyka bowiem jego nie wieleby mu się przydała”.

„Ale i pod innym nadto względem trudno uznać Sienkiewicza, jako autora *Quo vadis*, za pisarza *par excellence* chrześcijańskiego z ducha” – pisze dalej Parnicki, stopniowo docierając do sedna swojego wyводу. „Oto nieraz podkreślali krytycy, że świat chrześcijański odtworzony przezeń został znacznie mniej plastycznie i powabnie od pogańskiego, cały zaś kunszt Sienkiewiczowski najpiękniej rozkwitnął w tworzeniu obrazu epikurejskiego, pogańskiego Rzymu, przede wszystkim zaś w genialnej, mistrzowskiej kreacji Petroniusza. Dopiero teraz czujemy, że jesteśmy na szczytach arcyzmu Sienkiewicza: wówczas, gdy mamy

przed sobą Petroniusza, a u jego boku „boską” Eunice. Każde słowo „arbitra elegancji”, każdy jego ruch, każda pokorna pieszczota „cudnej Greczynki z Kos” to arcydzieło geniusza słowa i plastyki”.

„I oto tu nareszcie docieramy do istoty zasadniczej postawy duchowej Sienkiewicza: jest nią epikureizm, klasyczny, pogański kult piękna, sztuki i miłości” – konkluduje Parnicki. Gdy w noweli jego *Na Olimpie* przyjadą Piotr i Paweł i wypędzać bogów, nie oszczędzą Jowisza, Marsa ni Minerwy, ale ocaleje Apollo i Muzy jego, które po dawnemu śpiewać będą, na nową tylko, chrześcijańską nutę... I ocaleje też Wenus, gdy przepiękna, promienna, naga stanie w trwodze przed apostołem, położy jej Piotr na głowę swą przebaczącą, błogosławiącą dłoń...”

Wyrok Parnickiego na Sienkiewicza wydaje się bezlitosny – autor „Trylogii” i „Quo vadis” nie jest pisarzem prawdziwie katolickim, a chrześcijaństwo w jego powieściach służy mu zaledwie jako tło dla ukazania jego prawdziwej religii – epikurejskiej wiary w piękno i estetykę sztuki

„Epikureizm zostaje więc uchrześcijaniony” – podsumowuje Parnicki – „ale jednak zostanie sobą: kultem piękna, sztuki i miłości, i w porównaniu z nim rzekomy „epikureizm” i „sybarytyzm” chrześcijański Chestertona wydaje się jedynie niewinną,

nieskomplikowaną rozrywką walterscottowego angielskiego mnicha

Tucka (z *Ivanhoe*), który w przerwach między pacierzami zabawiał się skromną szklanicą i piosenką. Na szczycie twórczości Sienkiewicza – najdoskonalszy i najwięcej mający szans na nieśmiertelność spośród wszystkich jego bohaterów – stoi leniwie uśmiechnięty esteta, epikurejczyk, poganin Petroniusz, najbliższy z ducha samemu autorowi... jego prawdziwe „ja”.

Wyrok Parnickiego na Sienkiewicza wydaje się bezlitosny – autor *Trylogii* i *Quo vadis* nie jest pisarzem prawdziwie katolickim, a chrześcijaństwo w jego powieściach służy mu za ledwie jako tło dla ukazania jego prawdziwej religii – epikurejskiej wiary w piękno i estetykę sztuki. Interesujące uzupełnienie powyższej diagnozy znajdziemy jednak w przypisach do przywołanego powyżej tekstu, odnoszących się do stawianego Sienkiewiczowi zarzutu „kruchości lub niekonsekwencji lub wprost braku elementów apologetycznych i historiozoficznych” w jego twórczości. Okazuje się bowiem, że Parnicki nie uważa tych braków za indywidualną słabość sienkiewiczowskiego pisarstwa, ale rozciąga te wątpliwości na całą ówczesną polską literaturę. „Jako przykład takiej niekonsekwencji mogą posłużyć choćby *Krzyżowcy* Zofii Kossak, powieść skądinąd imponująca szczegółami bardzo katolickiej koncepcji historiozoficznej całości, ale tak ważny np. moment, jak sprawę znalezienia świętej Włóczni rozwiązująca – zapewne zupełnie nieświadomie – ściśle według idealnie materialistycznej teorii pojmowania dziejów” – pisze Parnicki w przypisie do swojego artykułu poświęconego Sienkiewiczowi. „Nie jest to zresztą zarzut, tylko stwierdzenie faktu, dającego się łatwo wytłumaczyć: w kraju, gdzie katolicyzm tak bardzo się zadomowił i od dawna żadnych nie miał poważnych wrogów – nie było wprost warunków do hodowania historiozofów i apologetów w literaturze, tak samo, jak w krajach ciepłych nie ma warunków do uodporniania się na

klimat podbiegunowy. Dlatego nie wydała Polska Chestertonów, Maritainów, którzy wykwitają w krajach, gdzie literatura katolicka ma charakter walczący: zdobywczy czy choćby obronny”.

Teodor Parnicki pisał powyższe słowa na trzy lata przed wybuchem II Wojny Światowej, i przed masowymi prześladowaniami kościoła katolickiego przez nazistów, określanych przez historyków nazwą *Kirchenkampf*. A jednak, polska literatura katolicka nie doczekała się swojego Chestertona ani podczas wojny, ani podczas niemal półwiecza komunistycznych rządów. Choć religia katolicka w naszym państwie cieszy się dziś niepohamowaną wolnością, to jej wyznawcy coraz częściej stają się ofiarą szyderstw i drwin. Czy znajdzie się kiedyś wśród nich autor, który stając w obronie katolickiej wiary, napisze książkę na miarę chestertonowskiej *Obrony człowieka*?

Przemysław Pięta